

CZUBALA DIONIZJUSZ

1996: *Nasze mity współczesne*, Katowice.

ŁOPATYŃSKA HANNA M.

2009: *Pomorska kronika kryminalna z drugiej połowy XIX wieku na podstawie wiadomości z czasopisma „Pielgrzym”*, [w:] *Dzieje wsi pomorskiej. VIII Międzynarodowa Konferencja Naukowa*, red. A. Chłudzkiński, R. Gaziński, Dygowo.

WASILEWSKI JERZY S.

2002: *Śmieszny, diabelski, święty. O tricksterskim splocie wątków w postaci św. Piotra*, [w:] *Fascynacje folklorystyczne. Księga poświęcona pamięci Heleny Kapeliś*, red. M. Kapeliś, A. Engelking, Warszawa.

ZOWCZAK MAGDALENA

1991: *Bohater wsi – mit i stereotypy*, Wrocław.

ŻABSKI TADEUSZ

1993: *Proza jarmarczna XIX wieku. Próba systematyki gatunkowej*, Wrocław.

Toruń tam i z powrotem. Szkice z antropologii miasta,
red. A. Trapszyc, V. Wróblewska, Toruń 2011

Natalia LUTOMIERSKA

Marcin LUTOMIERSKI

Przystanek Toruń. O wędrownym muzyku indiańskim¹

Bohaterem naszego artykułu jest Antonio², czterdziestoletni imigrant z Boliwii, który od sierpnia 2007 roku mieszka w grodzie Kopernika. Wszystkie poniższe refleksje są wynikiem spotkań czy rozmów z Antoniem, jakie odbywaliśmy w okresie od października 2008 do grudnia 2010 roku, jak i naszych zainteresowań problematyką migracyjną, w tym również dotyczącą emigracji latynoskiej.

Chcielibyśmy zatem naszkicować sylwetkę Antonia jako *toruńczyka* z wyboru, a niejako przy okazji powiedzieć nieco o Toruniu (czasem też o Polsce w ogóle) i jego mieszkańcach, widzianych z perspektywy emigranta. Warto w tym miejscu podkreślić, że gród Kopernika zamieszkuje obecnie kilkunastu Latynosów z Ameryki Południowej, ogółem zaś w Polsce jest ich około tysiąca (Rodriguez 2003: 240). Przebywający w naszym kraju Latynosi są, zasadniczo rzecz ujmując, andyjskimi Metysami z mniejszym bądź większym poczuciem tożsamości indiańskiej³. Głównym powodem ich emigracji był zamiar studiowania na polskich uczelniach, a nierzadko również ucieczka przed biedą. Migracja tego typu bierze swój początek w latach 60. i jest owocem współpracy socjalistycznej Polski z „bratnimi” krajami Ameryki Łacińskiej (Rodriguez 2005: 120). Według Antonia, Polska była często traktowana jako swoista furka do państw zachodniej Europy, to znaczy przyjeżdżali tu Latynosi, którym nie udało się otrzymać stypendium w Niemczech lub Hiszpanii. Zwykle pozostawali oni w Polsce, gdyż zatrzymywały ich tu różnego rodzaju związki, najczęściej matrymonialne.

Nasz rozmówca, zdobywszy w Boliwii tytuł inżyniera, także przyjechał z zamiarem studiowania, a ściślej: ukończenia studiów magisterskich w Lublinie. Do planowanej kontynuacji nauki ostatecznie nie doszło, gdyż

¹ Pojęciami Latynos, Metys i Indianin będziemy posługiwali się zamiennie, gdyż w wypadku bohatera naszego artykułu (i wielu innych imigrantów z Ameryki Południowej) trudno jest określić jednoznacznie tożsamość – o czym będzie jeszcze mowa w końcowej części artykułu.

² Na potrzeby artykułu podajemy tylko drugie jego imię.

³ Do kwestii tej powrócimy w toku dalszych rozważań.

przyjazd Antonia nastąpił w momencie obejmowania władzy w Polsce przez nowego prezydenta (po wyborach w 1995 roku), który wprowadził niekorzystne dla imigrantów zmiany, polegające m.in. na wycofaniu stypendiów studenckich. Rząd boliwijski nie był natomiast zobowiązany do finansowania swoim obywatelom studiów zagranicznych. Mimo okoliczności niesprzyjających pobytowi Boliwijczyków nad Wisłą, Antonio zaniechał powrotu do ojczyzny, borykającej się wówczas z problemami gospodarczymi. Odczuł je już zresztą wcześniej, kiedy w celach zarobkowych wyemigrował do Argentyny, opuszczając na rok rodzinne miasto Cochabambę. Finansowa motywacja tego wyjazdu bezpośrednio wiązała się z osobistą, gdyż Antoniem kierowało pragnienie finansowego usamodzielnienia się, by móc zapewnić utrzymanie nie tylko sobie, ale i ukochanej. Rodzina naszego rozmówcy nie akceptowała dziewczyny⁴, a dodatkowo ktoś systematycznie niszczył listy Antonia do narzeczonej, dlatego też po powrocie z emigracji okazało się, że jego wybranka poślubiła innego. Bolesne niepowodzenie w życiu osobistym Latynosa wywołało u niego depresję i wówczas przyszedł z pomocą boliwijski kolega, który zachęcił Antonia do ubiegania się o stypendium naukowe w Polsce.

Z relacji naszego bohatera poznajemy więc zasadniczą motywację wyjazdu do Lublina. Trzeba jednak od razu powiedzieć, że zamierzony – albo przynajmniej oficjalny – cel emigracji nie został zrealizowany z powodu wspomnianego braku środków finansowych. Antonio twierdzi, że jedynym dla niego sposobem utrzymania się w Polsce okazało się muzykowanie. Nieznajomość języka polskiego wykluczała bowiem podejmowanie pracy w innych zawodach, tym bardziej, że nasze prawo gwarantuje swoim obywatelom pierwszeństwo zatrudnienia. Przed przyjęciem do pracy cudzoziemca pracodawca zobowiązany jest ogłosić (zwykle w prasie) zapotrzebowanie na konkretne stanowisko w celu upewnienia się, czy nie ma na nie Polaka (Baranowska-Skimina).

Powyższe okoliczności spowodowały, że Antonio zaczął uprawiać zawód muzyka, w czym niezwykle przydatne okazały się umiejętności zdobyte w rodzimej szkole. Warto bowiem pamiętać, iż boliwijscy czy peruwiańscy uczniowie klas podstawowych mają obowiązkowe zajęcia gry na instrumentach takich jak: *quena* (flet indiański), *zampoñas*, *charango* (instrument strunowy w kształcie małej gitary), *chajchas* (grzechotka z racic kozy) oraz *bombo* (bęben). Muzyczna edukacja dała więc Antoniowi podstawę do rozwijania talentu, dzięki czemu samodzielnie opanował on warsztat gry na wszyst-

⁴ Była to już druga nieszczęśliwa miłość w życiu naszego bohatera. Pierwsza wynajmowała mieszkanie u jego rodziców w czasach, gdy Antonio jeszcze studiował. Niższy status społeczny, praca na źle postrzeganym stanowisku sekretarki oraz dojrzalszy wiek zdecydowały o braku zgody ze strony rodziców. Ostatecznie obowiązek posłuszeństwa wobec matki i ojca przesądził o losie zakochanych.

kich tradycyjnych instrumentach andyjskich. Ulubionym zaś narzędziem pracy stały się dla niego bębny, szczególnie *timbales*, wykorzystywane przede wszystkim do tworzenia muzyki latynoamerykańskiej.

Nasz rozmówca, podobnie jak większość jego latynoskich kolegów (muzyków), swoją przyszłą żonę poznał w trakcie jednego z ulicznych występów. Tym razem były to zakopiańskie Krupówki. Antonio związał się ze studentką filozofii, został ojcem, ale po jakimś czasie jego małżeństwo rozpadło się. Zdaniem Antonia, główną przyczyną nieporozumień w jego związku były różnice kulturowe. Otóż, w krajach latynoamerykańskich przeważa patriarchalny model rodziny. W Polsce natomiast, według Antonia, to kobiety wiodą prym w małżeństwie. Rozmówca stwierdza półzartem, że Polki mają naturę pantery, Boliwijki zaś charakterem przypominają owieczki. Te ostatnie zwykle nie wszczynają konfliktów, są łagodnie usposobionymi domatorkami. W Polsce przypominają je kobiety pochodzące z prowincji, gdzie tradycje bliższe są pod tym względem boliwijskim. Jedynie z takimi kobietami, według Antonia, Latynos może ułożyć sobie życie. Przy okazji natomiast dodaje: „U nas w Boliwii był, i jeszcze czasami jest, taki zwyczaj, że rodzice wybierali małżeństwa. Przyszli małżonkowie mieszkali ze sobą przez kilka miesięcy, czasem przez rok. Sprawdzali się pod każdym względem, ale starali się nie zająć w ciążę. Jeśli do siebie nie pasowali, rozchodzili się. Tak właśnie byłoby lepiej, najpierw ze sobą długo być, a potem się żenić. Ja za wcześniej to zrobiłem. Niepotrzebnie się pośpieszyłem”⁵.

Pośpiech ów dostrzega Antonio w zachowaniu wielu swoich latynoskich kolegów i tłumaczy go specyficznym szokiem kulturowym. „Początkowy przeżywałem szok urody. Blondynki, jasnookie, jasna skóra były dla nas tak bardzo egzotyczne, tak jak my dla nich. Często utożsamiano nas z Indianami, to wywoływało silne podniecenie u kobiet. Łatwo wtedy było zdobyć polską kobietę. Lata 80. i 90. to czas największego szału. Teraz zachwyty egzotyką już opadł. Chłopaki też dojrżeli do prawdziwych związków, teraz to są ich drugie małżeństwa. Wyrósł już z przelotnych romansów i zabawy”⁶.

Wróćmy jednak do kwestii podróży naszego bohatera po Polsce. Wyjechawszy z Lublina, Antonio zamieszkał w Warszawie, gdzie perspektywy zarobkowania wydawały mu się bardziej obiecujące. Tu jednak spotkało go nie tylko niepowodzenie w sferze finansowej, lecz także przykre doświadczenia o charakterze rasistowskim (znieważanie, napaści i pobicia). W konsekwencji doprowadziło to do podjęcia decyzji o kolejnym wyjeździe i o zamieszkaniu, przynajmniej na pewien czas, w Toruniu.

⁵ Fragment rozmowy przeprowadzonej 28 VI 2009 roku w Toruniu. W zapisach wypowiedzi Antonia zachowujemy oryginalną składnię i zdarzające się niekiedy błędy fleksyjne.

⁶ Fragment rozmowy przeprowadzonej 20 V 2009 roku w Toruniu.

Powiemy o tym szerzej nieco dalej, teraz zaś przyjrzyjmy się głównemu zajęciu Antonia, czyli muzykowaniu.

Brak przynależności do zespołu o ustabilizowanym składzie powoduje, że Antonio najczęściej gra sam, niekiedy tylko współpracuje z innymi Latynosami czy nawet orkiestrami wykonującymi muzykę latynoamerykańską i polską. Wówczas występy odbywają się głównie na scenach warszawskich klubów *latino*. Zazwyczaj jednak Antonio gra na ulicach, skwerach czy placach takich miast i miasteczek, jak Toruń, Bydgoszcz, Sierpc, Rypin czy Brodnica. W przypadku grodu Kopernika do ulubionych miejsc muzyka należą okolice bazarów (w różnych dzielnicach) i Starego Miasta.

Próba ukazania sylwetki Antonia wymaga także spojrzenia na naszego bohatera przez pryzmat trendów panujących w muzyce, którą on uprawia. Aż do końca lat 90. XX wieku latynoską twórczość w Polsce charakteryzował tradycjonalizm. Andyjskie rytmy czerpano wówczas z muzyki ludowej, którą grały boliwijskie zespoły folkowe, takie jak Kjarkas czy Kalamarka. W aranżacjach andyjskich, z użyciem silnej sekcji *zampoñas*, *quena* i *charango*, wykonywano nie tylko największe przeboje Ameryki Łacińskiej (w tym również rockowej grupy Mana), lecz także, co ciekawe, polskie utwory ludowe i biesiadne (np. *Hej sokoły*, *Górale*, *Hej bystra woda*). W tym okresie również stroje były ludowe, używano np. tradycyjnych ponch i kapeluszy (il. 24).

Około 2000 roku zmianom podlegać zaczęły muzyka i sceniczne kreacje wykonawców. Coraz częściej bowiem inspirowano się melodiami, rytmami, treściami oraz *image'em*, zaczerpniętymi z kultury Indian Ameryki Północnej. Podstawę nowego trendu muzycznego stanowił gotowy podkład, co w praktyce oznaczało granie z tzw. pół-*playbacku*. Mocniejszy akcent położono na kostiumy i swoiste *show*, na które składają się przede wszystkim wybrane i uproszczone elementy tańca, okrzyki, a także pojawiający się co pewien czas dym. Zaskakujący jednak może wydać się fakt, że teksty utworów wykonywane są w języku *quechua*, a nie w językach rdzennych mieszkańców Ameryki Północnej. Stroje zaś stanowią najczęściej swobodną interpretację ubiorów Indian – znów – północnoamerykańskich i przypominają kostiumy tancerzy *pow-wow*, przez co stały się ostatnio atrakcją samą w sobie i zyskały wymiar komercyjny (il. 25). Przykładowo: w niedalekim Ciechocinku fotografia z muzykiem ubranym w ten eklektyczny strój jeszcze niedawno kosztowała 6 PLN⁷. Mimo że Antonio nie pobiera opłat za zdjęcia, to również przywdziewa stroje północnoamerykańskie, tłumacząc się w następujący sposób: „Między Indianami południowymi i północnymi jest dużo podobieństwa albo mają dużo wspólnego. Jeżeli chodzi o muzykę, myślenie, szanowania życia i naturę”⁸. Trzeba jednak dodać, że Antonio zaopatrzył się ostatnio w niezwykle

⁷ Dane z pierwszej połowy 2009 roku.

⁸ Fragment rozmowy przeprowadzonej 4 II 2009 roku w Toruniu.

barwny kostium taneczny Indian amazońskich (z Boliwii, Paragwaju i Argentyny) o nazwie *tobas*, który ma dla niego zdecydowanie większą wartość (il. 26). Nie oznacza to jednak, że zrezygnował z występowania w *image'u* przejętym od Indian Północy.

Przyglądając się bliżej zachowaniu muzyków latynoskich, można odnieść wrażenie, iż owo przywdziewanie „masek” północnoamerykańskich ma na celu implikowanie efektu wzmocnionej indiańskości. „Biali” odbiorcy w ten sposób ukierunkowanej kreacji, potencjalni nabywcy płyt, pamiątek, gadżetów itp., według naszych obserwacji wizerunek taki postrzegają jako „bardziej indiański”.

Należałoby więc zastanowić się, ile w przejawach północnoamerykańskiej indiańskości jest zabiegów komercyjnych, ile zaś – wtórnej tożsamości. Jedną z prób odpowiedzi na to pytanie byłoby wpisanie owego zjawiska w nurt indianizmu, czyli ruchu etnicznego odrodzenia Indian i Metysów, zmierzającego do poprawienia swojej sytuacji społecznej i materialnej (Posern-Zieliński 2005: 32). Owo polepszenie dokonuje się w dużej mierze poprzez sprzedaż lub promocję dóbr materialnych i niematerialnych na arenie międzynarodowej. Do wspomnianych dóbr zalicza się przede wszystkim *artesanias* (rodzaj latynoamerykańskich pamiątek, biżuterii oraz ozdób – będzie o nich mowa nieco dalej), a także rodzimą muzykę (Posern-Zieliński 2005: 54). Wszystkie te dobra mogą wywodzić się z konkretnych regionów indiańsko-metyskich, bądź odnosić się do kultury rdzennych Amerykanów z innych krajów, lub też być fuzją różnych kultur indiańskich. Jednym ze skutków tak rozumianego indianizmu jest na przykład obecność – zwłaszcza w państwach amerykańskich czy europejskich – latynoamerykańskich kramów, gdzie sprzedaje się m.in. łapacze snów, naszyjniki i obroże pochodzące z Ameryki Północnej. Podobnie rzecz się ma z muzyką oraz strojami noszonymi przez Latynosów zarówno w czasie występów, jak i po ich zakończeniu.

Innym trendem charakterystycznym dla twórczości „polskich Latynosów”, w tym również Antonia, jest aranżowanie na południowoamerykańską nutę, ulubionych pieśni religijnych Jana Pawła II oraz koled. Działanie to ma na celu poszerzenie kręgu odbiorców muzyki, zwłaszcza o osoby w podeszłym wieku, czego nie ukrywa nasz rozmówca, przyznając: „Starsze panie są moimi najlepszymi klientkami, młodzi tego nie kupują”⁹. Wspomnieć tutaj należy, iż nowe wersje utworów zwykle spełniają ustalone przez badaczy kryteria kiczu, to znaczy charakteryzują się powstawaniem na styku kultur, tendencyjnością, przesadą, masową produkcją oraz tandetnym wykonaniem (Piątkowski 1996: 37). W latynoskich aranżacjach polskich pieśni religijnych wykorzystuje się najczęściej takie instrumenty, jak flet,

⁹ Fragment rozmowy przeprowadzonej 7 V 2009 roku w Toruniu.

fletnia pana lub *zampoñas*, które są zespolone z syntetycznym podkładem wydobywanym z *keyboardu*. Okładki płyt natomiast ukazują wizerunki postaci Papieża Polaka, polskie i watykańskie flagi, a także cytaty z wykonywanych utworów bądź przemówień Jana Pawła II. Dodajmy jeszcze, że polskie pieśni religijne, obok tradycyjnych utworów północnoamerykańskich, stanowią dziś dominujące trendy w muzyce przebywających nad Wisłą Latynosów.

Prócz muzykowania Antonio zajmuje się również handlem artesaniami (z hiszpańskiego *artesanias*), czyli latynoamerykańskimi pamiątkami, biżuterią i ozdobami (Posern-Zieliński 2005: 32). Styl tych wyrobów polega na uproszczeniu wzorów i motywów wywodzących się z południowoamerykańskich tradycji. Ponadto pierwotnie stosowane materiały coraz częściej zastępuje się tu nowymi, łatwiej dostępnymi i bardziej ekonomicznymi. Zazwyczaj też pamiątki są miniaturyzowane, czego przykładem mogą być chociażby popularne dziś małe ozdobne *zampoñas* i okaryny. Dodatkowo zaś wykonywanym już na skalę przemysłową artesaniom nadaje się cechy indiańskie poprzez wykorzystanie obrazu, sylwetki czy kształtu Indianina z Północnej Ameryki (w charakterystycznym pióropuszu), co ilustrują np. koszulki z nadrukami albo długopisy przypominające postać Indianina. Warto wspomnieć, iż badacze opisujący powyższe zjawisko posługują się takimi pojęciami, jak „tradycja odzyskana” albo „tradycja wytworzona” i nie uznają tych zachowań za negatywne, bądź gorsze od tradycji. Podkreślają natomiast, iż we współczesnych czasach konstruowanie tożsamości grupowej, lokalnej czy regionalnej, często opiera się na aktywnej interpretacji historii i dziedzictwa kulturowego (Lisocka-Jaegermann 2003: 268).

W toku rozważań niejednokrotnie już sygnalizowany był problem tożsamości bohatera naszego artykułu. Z przeprowadzonych rozmów i obserwacji wywnioskować można, iż Antonio czuje się przede wszystkim boliwijskim muzykiem. Podkreśla to przy wielu okazjach, a nade wszystko bardzo chętnie opowiada o swojej ojczyźnie, jej przyrodzie, zabytkach czy problemach gospodarczych. Poza tym nie tylko gra i śpiewa, ale też żywo interesuje się rodzimą muzyką, zwłaszcza tradycyjną. Kiedy natomiast zadajemy mu (w różny sposób) pytanie o to, czy czuje się Indianinem, Metysem albo Latynosem, Antonio niezmiennie odpowiada, że zarówno Indianinem, Metysem, jak i Latynosem. Wiadomo bowiem, że wielowiekowy proces metysażu (*metizaje*) w Ameryce Łacińskiej sprawił, iż kwestia tożsamości stała się nader złożona i trudna do jednoznacznego zdefiniowania (Malgesini, Gimenez 2000: 269). Stąd też osoba, która swoim wyglądem zewnętrznym i zachowaniem (gesty, mowa) przypomina rdzennego mieszkańca Ameryki, niekoniecznie musi utożsamiać się tylko z indiańskością. Tak właśnie jest w przypadku Antonia, którego matka pochodzi z plemienia Quechua, ojciec zaś – Aymara. Pomimo indiańskich (choć róż-

noplemiennych) korzeni boliwijski muzyk utożsamia się również z Latynosami i Metydami, posługując się zamiennie wszystkimi z wyżej wymienionych nazwami.

Jeśli idzie natomiast o emocjonalny związek z Polską, to Antonio zdecydowanie nie czuje się Polakiem, co wynika przede wszystkim z braku obywatelstwa polskiego i nie najlepszej znajomości języka. Ponadto przyznaje, że trudno byłoby mu również utożsamiać się z historią i kulturą naszego kraju, o którym – co ciekawe – Antonio ma już pewną wiedzę. Orientuje się np. w topografii, odwiedził sporo miast i miasteczek, jest świadomy zróżnicowania regionalnego (choć zna tylko obyczajowość Podhalan, których odwiedza co pewien czas), słyszał też o rozbiorach Polski, II wojnie światowej i zmianie granic państwa. W kulturze polskiej najbardziej podoba mu się muzyka góralska, która, jego zdaniem, jest niedoceniana przez Polaków. Jeśli chodzi o muzykę Antonio nie wstydzi się również przyznać do sympatii jaką darzy disco polo.

W miarę możliwości finansowych Antonio stara się jak najczęściej odwiedzać swoją ojczyznę, gdyż czuje głęboką więź z rodziną i boliwijskimi korzeniami. Odmienność wobec polskości, a jednocześnie swą boliwijskość, przejawia na wiele różnych sposobów. Polska kuchnia, relacje damsko-męskie, sposób obchodzenia katolickich świąt to jedne z wielu powodów zachowywania przez Antonia swojej rodzimej tożsamości. W polskiej gastronomii brakuje mu bowiem przypraw, pikantnego smaku, różnorodności owoców i warzyw. Pozbawiony jest też u nas tradycji picia herbaty z liści koki, produktu niedostępnego i zakazanego w Polsce. Sprowadza sobie jednak substytut w formie herbatki ekspresowej. W związkach małżeńskich nie podoba mu się, wspomniana już przez nas, częsta dominacja kobiet. Jednak największe różnice kulturowe odczuwa Antonio (katolik, przyznający się do rzadko odbywanych praktyk religijnych) podczas dnia Wszystkich Świętych, którego Polacy, w przeciwieństwie do Boliwijczyków, nie obchodzą w sposób radosny, np. nie organizują na cmentarzu spotkań o charakterze zabawowym (Vargas 2002: 70).

Jak już mówiliśmy, nasz rozmówca od dwóch lat mieszka w Toruniu¹⁰. Wynajmuje pokój w mieszkaniu starszej wdowy, gdyż nie stać go jeszcze na wprowadzenie się do samodzielnego lokum. Gród Kopernika urzekł Antonia przyjazną atmosferą, tolerancyjną społecznością i dobrym położeniem geograficznym (nieдалeko stąd zarówno do Warszawy, Bydgoszczy, jak i Trójmiasta). Natomiast swoje poprzednie miejsca zamieszkania, Lublin i Warszawę, uważa za niebezpieczne dla ciemnoskórych emigrantów i wspomina o kilkakrotnych pobiciach, których w Toruniu nie doświadcza. Poza tym wychowany częściowo na prowincji Indianin/Latynos docenia

¹⁰ A dokładnie: w dzielnicy Rubinkowo.

panujący w mieście Kopernika spokój, duże obszary zieleni i przestrzeni, a także urokliwą starówkę i nadwiślański pejzaż.

Pomimo prowincjonalnego a zarazem przyjaznego charakteru Torunia, Antonio wciąż unika miejsc związanych z wieczorną rozrywką. Jedyne przestrzenie w której nie musi obawiać się uszczerbku na zdrowiu, a nawet czuje się bezpiecznie, jest klub „Latino”. Poczucia bezpieczeństwa dostarcza mu świadomość, iż kierownikiem i barmanem tego pubu są zaprzyjaźnieni Latynosi z sąsiedniego dla Boliwii Peru. Do klubu często przybywają również Latynosi z innych miast. W taki oto sposób „Latino” staje się oswojoną „częstką” obcej rzeczywistości. Swojskości dodaje także propagowana w „Latino” muzyka latynoamerykańska, bez której Antonio nie wyobraża sobie nawet jednego dnia (dlatego każde nasze spotkanie odbywa się przy akompaniamencie muzyki, w przeciwnym razie Antonio czułby się nieswojo). Podczas toruńskich salsotek¹¹ odczuwa jednak niedosyt ulubionych przez siebie rytmów *cumbii*. Dodajmy, że *cumbia* to gatunek zarówno muzyczny, jak i taneczny bardzo rozpowszechniony w Ameryce Łacińskiej (szczególnie wśród niższych i średnich warstw społecznych), który w Polsce jest jeszcze słabo rozpoznawalny.

Antonio uzależnia pobyt w Toruniu od własnej sytuacji finansowej i poczucia bezpieczeństwa: jeśli nie pogorszą się, wówczas zostanie tu na dłużej, a przy znacznie większych zarobkach – możliwe, że zamieszka na stałe. Trzeba jednak pamiętać, że praca Antonia, tak jak praca mniej lub bardziej profesjonalnego muzyka, wymaga podróżowania. Stąd też nasz rozmówca systematycznie daje występy w wielu polskich miastach i miasteczkach, a co najmniej raz w roku wyjeżdża do krajów Europy Zachodniej, najczęściej do Niemiec. Okazuje się bowiem, że pojedyncze wyjazdy za granicę przynoszą więcej zysków, niż miałoby dać występowanie i mieszkanie tam na stałe. Przykładowo: w Polsce Antonio sprzedaje jedną płytę za 25 zł, podczas gdy na zachodzie Europy dostaje za ten sam egzemplarz od 10 do 15 euro. Mimo to dla naszego rozmówcy bardziej ekonomiczne jest mieszkanie w Polsce – ze względu na niższe koszty utrzymania.

Podsumowując próbę naszkicowania nieco egzotycznego mieszkańca Torunia, moglibyśmy pokusić się o nadanie naszemu bohaterowi miana „toruńczyka tymczasowego”. Wprawdzie Antonio nie mówi o sobie w ten sposób i nie afirmuje swojej „toruńskości”, to jednak przyznaje, iż „dobrze mu się tu mieszka”¹². Chętnie powraca do grodu Kopernika, gdzie przecież nie tylko przebywa przez większość dni w roku, ale i przygotowuje się do swoich występów (ku uciesze właścicielki mieszkania, która okazała się wielką miłośniczką indiańsko-latynoskich melodii) oraz prze-

¹¹ Salsoteka – dyskoteka w rytmach latynoskich.

¹² Opinię tę wyrażał podczas wielu naszych rozmów.

chowuje rodzinne pamiątki: stroje, instrumenty czy różnego typu gadzety. Biorąc dodatkowo pod uwagę fakt podkreślenia przez Antonia swojej indiańskości (wśród odbiorców muzyki) czy nawet boliwijskości (w kręgu latynoskich emigrantów, z którymi utrzymuje ożywione kontakty), dochodzimy do wniosku, że przyjęcie tożsamości *toruńczyka* jest w przypadku Antonia bardzo mało prawdopodobne. Być może poczucie spokoju i bezpieczeństwa, jakie obecnie zapewnia mu egzystencja w nadwiślańskim mieście, zaowocuje w przyszłości większą integracją Antonia z Toruniem i jego mieszkańcami, tak jak stało się to z kilkoma innymi „toruńskimi Latynosami”.

LITERATURA:

BARANOWSKA-SKIMINA ALEKSANDRA

Zatrudnianie cudzoziemców: 5 typów zezwoleń, [tekst na:] <http://www.praca.egospodarka.pl/39279,Zatrudnianie-cudzoziemcow-5-typow-zezwolen,1,47,1.html>, [dostęp: 12 V 2009].

LISOCKA-JAEGERMANN BOGUMIŁA

2000: *Rękodzieło ludowe w strategiach społeczno-gospodarczych społeczności lokalnych*, [w:] *Ameryka Łacińska – rozumem i sercem*, red. F. Rodriguez, Warszawa.

MALGESINI GRACIELA, GIMENEZ CARLO

2000: *Gia de conceptos sobre migraciones, racismo e interculturalidad*, Madryt.

PIĄTKOWSKI KRZYSZTOF

1996: *Kicz ante portas – kicz na piedestał*, [w:] *Sztuka – nie sztuka?*, red. M. Fiderkiewicz, Mysłowice.

POSERN-ZIELIŃSKI ALEKSANDER

2005: *Między indygenizmem a indianizmem*, Poznań.

RODRIGUEZ FERDINAND

2003: *La emigración latinoamericana en Polonia*, [w:] *Emigración Latinoamericana: Comparación Interregional entre América del Norte, Europa y Japón*, Osaka.

2005: *Notas para El estudio de la inmigración latinoamericana en los países de Europa Oriental y de la Antigua Unión Soviética*, [w:] *Migraciones e interculturalidad. Experiencias europeas y latinoamericanas*, red. F. Rodriguez, Warszawa.

VARGAS LLOSA MARIO

2002: *Andy*, przeł. C.M. Casas, B. Fabjańska-Potapczuk, Warszawa.

Toruń tam i z powrotem

Szkice z antropologii miasta

pod redakcją

Artura Trapszyca i Violetty Wróblewskiej



POLSKIE TOWARZYSTWO LUDOZNAWCZE
ODDZIAŁ W TORUNIU
TORUŃ 2011